



krótko

Ligoniowe laury

REGION. Kapituła nagrody im. Juliusza Ligonia przyznała po raz 36. nagrody noszące imię wybitnego Ślązaka. W tym roku wyróżnione zostaną następujące osoby: s. Jadwiga Urszula Wyrozumska, elżbietanka z Cieszyna, biskup pomocniczy diecezji opolskiej Jan Kopiec, prof. Karol Musioł, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, i prof. Krzysztof Szczepan Nitsch z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Kapituła nagrody przewodniczy od lat bp Gerard Bernacki, a nagrody zostały ufundowane przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Zostaną one wręczone laureatom 20 grudnia w Bibliotece Śląskiej.

27. rocznica wprowadzenia stanu wojennego

Przypomnieli „Solidarność”

Po policzku ks. prałata Augusta Klona spływa łza. – Pamiętam internowanych – mówi. – Gdy odwiedziłem ich z bp. Bednorzem, płakali, choć to były twarde chopy.

Ksiądz Klon przez ćwierć wieku był proboszczem w parafii św. Antoniego w Rybniku. W latach 80. duszpasterzował rybnickiej „Solidarności”. Między innymi o nim opowiada wystawa, otwarta 13 grudnia w Muzeum w Rybniku.

– Już wcześniej zamierzałem zebrać pamiątki z tamtych lat, głównie z okresu stanu wojennego, i jakoś je pokazać – opowiada pomysłodawca przedsięwzięcia, nauczyciel historii Maciej Kozakiewicz. Zbieranie pamiątek rozpoczął rok temu. – Od ponad pół roku zastanawialiśmy się z muzealnikami, jak je najlepiej przedstawić.



35 plasz opowiadających o dziejach rybnickiej „Solidarności” można łatwo eksponować nie tylko w muzealnym wnętrzu

– Naszym zamierzeniem jest pokazywanie tej wystawy w terenie – zaznacza dr Bogdan Kloch, dyrektor muzeum. – 35 plasz można łatwo transportować. Chcemy, żeby ekspozycją zainteresowały się np. szkoły.

Kopia dekretu o stanie wojennym, pamiątki z miejsc internowania, solidarnościowe pocztówki, koperty i pieczętki, a także zdjęcia z czasów „wojny polsko-jaruzelskiej” to tylko niektóre prezentowane w Rybniku eksponaty. „Ślady tamtych

lat – z historii NSZZ »Solidarność« w Rybniku w latach 1980–1989. Dzieje związku w zachowanych pamiątkach rybniczian” to wystawa wyjątkowa. Stanowi pierwszy krok w badaniach nad dziejami „Solidarności” w Rybniku w okresie powstania związku, a także gdy prowadził on działalność w podziemiu. Muzealnicy zapowiadają dalsze badania i wydanie albumu o rybnickiej „Solidarności”, w którym nikt nie zostanie pominięty.

Mirosław Rzepka

Benedyktyn mówił o ludzkiej cielesności



Ojciec Karol Meissner, benedyktyn, lekarz i psychiatra gościł w ubiegłą niedzielę w Katowicach. Spotkał się z małżeństwami i starszą młodzieżą w auli Liceum Sztuk Plastycznych. Mówił o cielesności, relacjach małżeńskich i rodzinnych, o miłości. – Dzisiaj ludzie próbują oddzielać cielesność od rozumu i uczuć, dlatego często cierpią – podkreślił. – Człowiek jest całością, mężczyzną albo kobietą. Realizuje się przez miłość, czyli bezinteresowne, niewytłumaczalne obdarowanie sobą drugiego człowieka, bez żadnego nakierowania na siebie – tłumaczył benedyktyn. Spotkanie, na które przybyło kilkaset osób, zorganizował Ruch Focolari. ■

KATOWICE. Uczestnicy spotkania rozchwytywali o. Karola Meissnera, prosząc o więcej informacji i szczegółowe porady

Rynek pod lodem



W weekendowe wieczory na lodowisku ślizgają się całe rodziny

RYBNIK. Na lodowisko mieszkańcy miasta czekali od kilku lat. Na łyżwy jeździli do pobliskiego Pszowa. Teraz Rybnik ma już swoje sezonowe lodowisko, z którego mieszkańcy mogą korzystać do 15 marca. Organizowane są darmowe lekcje wychowania fizycznego dla uczniów rybnickich szkół. Tylko dla nich lodowisko jest otwarte od poniedziałku do piątku od 8.00 do 16.00. Będą musieli jednak zapłacić za wypożyczenie łyżew. Od 16.00 do 22.00 z lodowiska mogą korzystać wszyscy zainteresowani. Godzina jazdy kosztuje 2 złote, wypożyczenie łyżew złotówkę więcej. – Będziemy organizować

także imprezy towarzyszące, przynajmniej raz w tygodniu. Zależy nam, aby korzystanie z lodowiska miało charakter masowy – mówi Jarosław Zdziechowski – dyrektor handlowy Hefal Serwis S.A., która jest realizatorem projektu. Współpraca Hefal Serwis S.A. z rybnickim samorządem to nowy projekt tej firmy, która do tej pory sprzedawała lub wynajmowała lodowiska. Miasto w ramach współpracy pokrywa 45 proc. kosztów instalacji i utrzymania lodowiska (łącznie ok. 300 tys. złotych brutto), a do obowiązków firmy Hefal należy prowadzenie obiektu i organizacja imprez.

Z dziejów Temidy



Wystawa pokazuje setki dokumentów z pięciu minionych stuleci

KATOWICE. Do końca stycznia oglądać można wystawę w Archiwum Państwowym w Katowicach, prezentującą dzieje wymiaru sprawiedliwości na Górnym Śląsku od XV do XX wieku. Ekspozycja pochodzi z zasobów centrali Archiwum w Katowicach oraz jego oddziałów w Gliwicach, Pszczynie i Raciborzu. Na wystawie pt.: „Z dziejów Temidy na Górnym Śląsku” poznać można dzieje sądownictwa, jak również konkretne przykłady spraw rozpatrywanych przez sądy. Wśród nich są m.in. tematy polityczne, gospodarcze, obyczajowe, także zabójstwa i rozboje oraz obecne na przestrzeni wieków wszelkie psychozy społeczne, od posądzenia o czary, po współczesne sabotaże.



JOZEF WOJNY

Cezary Orzech

Lotnisko „Pyrzowice” w Katowicach po raz pierwszy w historii przewiozło **największą liczbę pasażerów spośród lotnisk regionalnych w kraju.** To wynik wybranej przez nas drogi. Prześcignęliśmy krakowskie „Balice”, ale w lotnictwie jest różnie, dlatego wciąż analizujemy rynek i jesteśmy gotowi na kolejne zmiany. Jedną z przyczyn odpływu pasażerów z Krakowa są wyższe opłaty. Oczywiście w każdym przypadku zatwierdza je Urząd Lotnictwa Cywilnego, ale dzisiaj w Balicach od osoby jest to 48 złotych, a u nas 32 złote. Decyduje też wielość połączeń. Na naszym lotnisku często można spotkać np. biskupów, nawet kardynała Stanisława Dziwisza, a to dlatego, że z lotniska im. Jana Pawła II w Balicach nie ma połączenia z Rzymem. Perspektywy są niewiadomą. Kryzys gospodarczy sprawia, że mniej osób lata samolotami. Z drugiej strony od 3 stycznia rusza z naszego lotniska połączenie z Kijowem. Zapraszamy nowych przewoźników. Jak będzie, nie wiemy. Wiemy tylko, że aby latać, potrzeba dużych pieniędzy i szczęścia.

Wypowiedź Cezarego Orzecha, rzecznika prasowego Górnośląskiego Towarzystwa Lotniczego S.A., z 9 grudnia 2008 r.

11 tys. dla hospicjum

DLA POTRZEBUJĄCYCH. Ponad 11 tys. zł dla myśłowickiego Hospicjum Cordis zebrali nauczyciele, rodzice i uczniowie Szkoły Podstawowej nr 21 w Katowicach-Podlesiu. Już po raz piąty odbył się tam charytatywny koncert, loteria i przedświąteczny kiermasz. Można było na nim kupić bożonarodzeniowe dekoracje oraz domowe przetwory i wypieki przygotowane przez rodziców. Jak powiedział dyrektor szkoły Lucjan Wojacek, z roku na rok dochód z charytatywnego festynu jest coraz większy. Sukces cieszy go tym bardziej, że podleska placówka jest niewielka – uczęszcza do niej 430 uczniów.



ELŻBIETA SZROMEK

Jedną z atrakcji kiermaszu był wielki tort

Kalendarz o biskupie

BĘDZIN. W mieście powstał kalendarz poświęcony pierwszemu biskupowi diecezji sosnowieckiej, zmarłemu niedawno Adamowi Śmigielkiemu. Wydawnictwo ilustrowane jest zdjęciami z 16-letniej posługi biskupa. Ponadto zawiera praktyczne informacje dotyczące roku liturgicznego i nabożeństw. Część funduszy pozyskanych z rozprowadzania kalendarza będzie przeznaczona na remont kościoła Świętej Trójcy w Będzinie.

GOŚĆ KATOWICKI

katowice@goscnieдельникny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Wita Stwosza 11, 40-042 Katowice
TELEFON 032 608 76 76 FAKS 032 251 50 21
REDAGUJĄ: ks. Marek Łuczak – dyrektor oddziału, Anna Burda-Szostek, Mirosław Rzepka, Piotr Sacha

Warto marzyć



PIOTR SACHA

Marek Słota z Piekar otrzymał gitarę. To 169. marzenie zrealizowane przez fundację na Śląsku

KATOWICE. Grudniowej wystawie fotografii podopiecznych Fundacji „Mam marzenie” w katowickim budynku Altus towarzyszą trzy niedzielne spotkania. Do końca roku na zdjęciach oglądać można zarówno dzieci, jak również ich spełnione marzenia. W niedziele odbywają się tu jasełka czy koncerty chorów, a bajki najmłodszym czytają popularne osoby. 21 grudnia wystąpią drużyny harcerskie oraz półfinalistka programu „Mam talent” Klaudia Walencik. Podczas dwóch poprzednich niedziel fundacja, która pomaga dzieciom cierpiącym na choroby zagrażające życiu, zrealizowała marzenia trzech swoich podopiecznych. Karolinka z Żywca spotkała się z Mikołajem z Laponii, Kacperek z Rybnika zdobył quada na akumulator, a Marek z Piekar gitarę elektryczną.

Jubileusz biblioteki

KATOWICE. Uroczystość 40-lecia Biblioteki połączoną z promocją książki „Biblioteka otwarta. Wczoraj i jutro Biblioteki Uniwersytetu Śląskiego” odbyła się 8 grudnia. W auli im. Kazimierza Lepszego zebrali się obecni i dawni pracownicy biblioteki, a także zaproszeni goście. Oprócz koncertu muzycznego w wykonaniu nauczycieli i uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. M. Karłowicza w Katowicach oraz okolicznościowych życzeń, zebrani wysłuchali wykładu prof.

Tadeusza Sławka. Podkreślił on, że biblioteki są miejscem dziękczynienia Bogu, świątyniami wdzięczności, w których człowiek zyskuje pokorę, uznając swoją niewystarczalność. Czytelnik jest węzłem łączącym wczoraj i jutro. Największym zaś zagrożeniem dla bibliotek jest bezmyślny i bezrefleksyjny czytelnik. Podczas uroczystości była również mowa o nowej siedzibie biblioteki uniwersyteckiej, która powstanie w wyniku współpracy Uniwersytetu Śląskiego i Akademii Ekonomicznej.



MIROSLAW RZEPKA

Podczas uroczystości można było obejrzyć wystawę, ukazującą działalność biblioteki uniwersyteckiej

Z boku

felieton

ANDRZEJ GRAJEWSKI

agrajewski@goscnielny.pl

Klimat a węgiel

Wyniki szczytu klimatycznego w Poznaniu oraz unijnego spotkania w Brukseli w sposób oczywisty wskazują na inne źródła energii, aniżeli na węgiel kamienny, jako pożądane surowce energetyczne XXI wieku. Nie wchodzę przy tym w dyskusję, na ile naukowo uzasadnione są teorie mówiące o tym, że to przemysłowa emisja dwutlenku węgla do atmosfery ma niszczący wpływ na zmiany klimatyczne. Faktem jest, że decyzje zostały podjęte i nasz kraj będzie musiał się do nich dostosować. Jakie mogą być tego konsekwencje dla Górnego Śląska? Z pierwszych rządowych głosów i projektów wynika, że nastąpi próba zastąpienia węgla przez inne źródła energii, a przede wszystkim energię atomową.

W tym kontekście mówi się nawet o powrocie do pomysłu wybudowania elektrowni atomowej w Żarnowcu. Przypomnę, że był to sztandarowy projekt energetyczny ekipy gen. Jaruzelskiego. Na początku lat 90. został zaniechany jako groźny dla środowiska naturalnego. Wobec tego aktualne jest pytanie, czy ówczesne zastrzeżenia dzisiaj nie są już ważne. Z pewnością budujemy dzisiaj bardziej nowoczesne reaktory atomowe oraz rozwinęła się sama technika nuklearna. Co jednak z utylizacją wykorzystanego w takich siłowniach paliwa jądrowego? Wszędzie na świecie mają z tym problem. Pamiętam bitwy ekologów w RFN wokół pociągów przewożących zużyte paliwo z elektrowni atomowych. Czy u nas będzie inaczej? Nie wiemy także, jakie będą konsekwencje energetyki jądrowej w dłuższej perspektywie aniżeli tylko kilkunastu lat. To wszystko powinno nas skłaniać do niezwykle ostrożnego decydowania o budowie elektrowni jądrowych w Polsce.

Dobrze, że mamy otrzymać środki na zastosowanie w naszych elektrowniach nowoczesnych technologii węglowych, m.in. wychwytywania i składowania CO₂. Jednak prąd z takich elektrowni będzie droższy, co będzie miało wpływ na produkcję przemysłową, ale i budżet gospodarstw domowych. Jednak najważniejszym problemem będą losy polskiego węgla. Obawiam się, że nadal nie mamy pomysłu na przeróbkę węgla na gaz i paliwa płynne, co spowodowałoby znacznie bardziej efektywne wykorzystanie czarnego złota. Taki program powinien być w centrum strategii dla Górnego Śląska, ale nie wiem, czy w ogóle istnieje.

■ R E K L A M A ■

- **Azbest, acekol, eternit – demontaż, utylizacja na terenie Śląska**
- **Pokrycia dachowe papami termozgrzewalnymi, 29 zł/m², gwarancja 10 lat**

Autoryzowany Zakład Ogólnobudowlany S.C. Gawlik

43-400 Cieszyn, ul. Kresowa 27
tel. 0 792 013 569 lub 033/858 20 18

Opłatek za klauzu

WIGILIA W ZAKONACH. Dawniej siostry elżbietanki z Katowic piekły świąteczne pierniki w chlebowych piecach. Dziś kupują gotowe, ale tak jak dawniej, **dzielą się nimi z biednymi i chorymi.**



ZDJEŃCA HENRYK PRZONDZIONO

tekst

ANNA BURDA-SZOSTEK

aburda@goscniiedziny.pl

W klasztorze sióstr elżbietanek w Katowicach mieszka 49 zakonnic. Najmłodsza ma 24, najstarsza 89 lat. Siostry m.in. opiekują się chorymi, starszymi, bezdomnymi, prowadzą ochronkę.

W Adwencie przygotowują się duchowo do świąt, m.in. odmawiając nowennę do Dzieciątka Jezus, uczestnicząc w Roratach. – Na początku Adwentu losujemy karteczki ze swoimi imionami – mówi siostra Fabiola, od 37 lat w zakonie. – Potem szczególnie modlimy się w intencji wylosowanej osoby i przygotowujemy dla niej paczkę.

200 kg pierników

Jeszcze w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku siostry

Tradycyjnie na święta kaplicę sióstr elżbietanek zdobią m.in. kwiaty gwiazdy betlejemskiej. Na zdjęciu siostry Kanizja i Fabiola

w specjalnych chlebowych piecach wypiekały korzenne pierniki. – Przez tydzień, na trzy raty, piekłyśmy około 200 kg pierników – wspomina siostra Ewarysta, od 48 lat w zakonie. – To była cała ceremonia. Przesiewałyśmy mąkę, tłukłyśmy cynamon, goździki. Zamiast miodu, którego nie można było dostać, robiłyśmy syrop z buraków cukrowych. Piernikami obdarowywałyśmy chorych w szpitalu, naszych dobrodziei. Teraz siostry kupują gotowe pierniki, ale tradycja obdarowywania nimi pozostała do dziś. Do sióstr elżbietanek codziennie na ciepły posiłek przychodzi około 250 osób – biednych, bezdomnych. Dla nich także siostry przygotowują pierniki, kołaczyki.

Mieszkające w katowickim klasztorze siostry pochodzą z różnych stron Polski – z Wielkopolski, Pomorza, Opolszczyzny.

Jednak na Wigilię przygotowują tradycyjne śląskie potrawy. Na stole u sióstr elżbietanek są pieczony karp, kapusta z grzybami, duszone ziemniaki, moczka, kompot z suszu, makówki. Zakonnice robią ich około 40 misek. Zanoszą je także chorym.

Siostra Kanizja, która pochodzi spod Bydgoszczy, na Śląsku poznała moczka. – I bardzo w niej zasmakowałam – śmieje się.

Z Bożym Dzieciątkiem na ręku

Wieczerną wigilijną katowickie elżbietanki rozpoczynają o 16.30. Na początku czytają Pismo św., modlą się za cały Kościół, o pokój na świecie, za rodziny. Potem każda zakonnica dzieli się z każdą opłatkiem i siostry zasiadają do stołu. Po kolacji i posprzątaniu refektarza, czyli jadalni, na stole pojawiają się pierniki,

cytrusy. Każda z sióstr otrzymuje także drobny upominek, którym są najczęściej słodycze. Potem zakonnice śpiewają kolędy.

O godz. 23.30 gromadzą się w kaplicy na czuwaniu i rozważają słowa o przyjściu Jezusa na świat. Kiedy wybija północ, oświetlone zostają choinki (zawsze prawdziwe) i siostra prowincjalna wraz z dwiema najmłodszymi zakonnicami wchodzi do kaplicy, niosąc figurkę Dzieciątka, które zostaje położone w żłóbku. Rozpoczyna się Pasterka.

Pierwszego dnia świąt siostry organizują minijasełka, a drugiego te zakonnice, których rodziny mieszkają dość blisko, odwiedzają swoich najbliższych w domach.

Przygotowanie w konfesjonale

W klasztorze ojców franciszkanów w Katowicach-Panewnikach jest prawie 80 zakonników. Część z nich na Wigilię i święta wyjeżdża do pomocy w innych klasztorach franciszkańskich w Polsce i za granicą. Co miesiąc zakonnicy mają dzień skupienia, który przed świętami poświęcają na przygotowanie do Bożego Narodzenia.

Przed świętami kapłani szczególnie zaangażowani są w konfesjonale. – Na trzy dni przed Bożym Narodzeniem spowiadamy non stop od 6.00 do 20.00 – mówi ojciec Alan Rusek, proboszcz panewnickiej parafii. – A mamy 8 konfesjonałów i zawsze jest mnóstwo ludzi. Dlatego my przygotowujemy się do świąt, przygotowując do nich innych.

Wieczerną wigilijną rozpoczynają o 18.00. Cała wspólnota spotyka się w refektarzu, gdzie stoi żywa, 10-metrowa choinka, sosna albo świerk. Modlitwom przewodniczy ojciec gwardian. Franciszkańska Wigilia dzieli się na dwie części. Pierwsza to wspólna wieczerza. Na stole są wtedy barszcz z uszkami, zupa rybna, karp smażony, gotowany, w galarecie i wędzony (własnoręcznie

ra

przez zakonników), kapusta z grzybami.

Brat Cecylian jest zakonnikiem od 25 lat. Kucharzem jest z zamiłowania. Kiedyś posiłkował się książkami kucharskimi. Ale po tylu latach praktyki nie są mu już potrzebne. Na franciszkańską Wigilię przygotowuje co roku około 60 kg karpia i 3 litry moczki. – Musi być tak gęsta, żeby mysz mogła po niej przejść, nie topiąc się – żartuje. I dodaje: – Jestem przyzwyczajony do tak dużej ilości przygotowywanych potraw wigilijnych, bo przecież codziennie gotuję dla 80 współbraci – mówi. – Część potraw przygotowujemy już wcześniej, ale i tak Wigilię spędzam w kuchni. Wraz z pomagającymi mi osobami wieczoruję w kuchni. Do refektarza idę później, by podzielić się ze współbraćmi opłatkiem.

Najważniejsze o północy

Po wieczery, około godz. 20.00, rozpoczyna się druga część – spotkanie opłatkowe. Najmłodszy z braci, junior, prosi ojca prowincjała lub gwardiana o błogosławieństwo, by mógł godnie głosić słowo o Bożym Dzieciątku. Po czym wchodzi na ambonkę i mówi kazanie. Po jego zakończeniu wraca do przełożonego i klęcząc, wyznaje winę, że niegodnie głosił słowo, przełożony zaś zadaje juniorowi symboliczną pokutę. Potem ogólnie składa życzenia wszystkim współbraciom, dziękując im za całoroczną pracę. Odczytywane są też wówczas życzenia, które nadeszły do klasztoru. Wreszcie wszyscy zakonnicy dzielą się opłatkiem i częstują słodkościami – moczka i makówkami. Są też symboliczne paczki – ze słodyczami, srodkami higieny, kawą. Przed północą zakonnicy odmawiają brewiarz, chór śpiewa kolędy w bazylice. O północy wszyscy uczestniczą w Pasterce.

Ojciec Juliusz Rydlewski w zakonie jest od 1953 roku. – Nasza Wigilia w zasadzie od lat się



Brat Cecylian, franciszkanin, na święta przygotowuje m.in. kapustę z grzybami, 60 kg karpia i 3 litry moczki

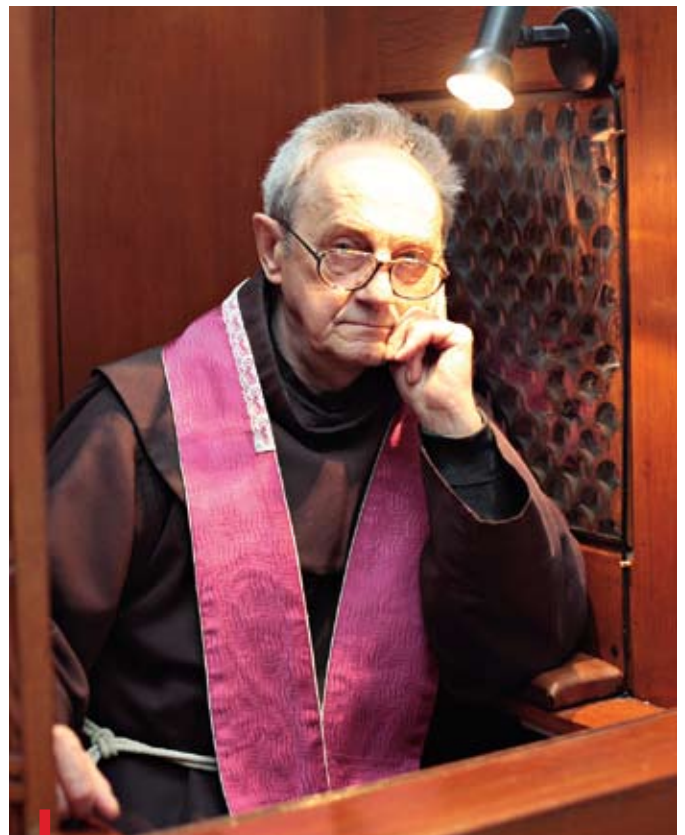
nie zmienia – mówi. – Z tym, że kiedyś kazanie, które wygłaszał najmłodszy zakonnik, było po łacinie. Tradycja wigilijna, potrawy są ważne, ale nie najważniejsze. Bo to, co najważniejsze, odbywa się o północy, przy ołtarzu.

Brat Jordan ostatnie dwie Wigilie spędził na misjach w Republice Centralnej Afryki. – Na misjach trzeba mieć wzgląd na różne kultury, dlatego rezygnuje się wtedy z wielu własnych tradycji – mówi.

– Jedną z Wigilii spędzałem wraz z misjonarzami z Konga, Francji, Kolumbii i Polski. Sama wigiera była bardzo skromna – ryż, trochę mięsa, które zostało z obiadu, napoje w butelkach. – Figurki do stajenki zabraliśmy z Polski. Jeden z braci spędzał samotnie święta w wiosce w dżungli. Wysłałem mu „gorący kubek” czerwonego barszczu. I ta zupa z torebki to była wtedy jego cała wigilijna wigiera. ■



Siostra Ewarysta świąteczne prezenty umieszcza w swoim ulubionym koszyku



Przed świątami kapłani szczególnie zaangażowani są w konfesjonale. Na zdjęciu ojciec Juliusz Rydlewski



Powódź zniszczyła niemal cały dom prowadzony przez siostry. Na zdjęciu siostra Daiene z Brazylii



Z okna Domu Pogodnej Starości w Blumenau widać powstały po powodzi krzyż z drzew

Elżbietanki przeżyły koszmara

Straciły wszystko w powodzi

Były odcięte od świata, zmuszone żyć bez wody, światła, telefonu. **Widziały zalane cmentarze i trumny pływające po wodzie.**

Same straciły wszystko. Pracujące w Brazylii siostry elżbietanki, w tym siostra Patrycja Sobinek z prowincji katowickiej, przeżyły niedawno piekło powodzi.

Od trzech miesięcy w południowej części Brazylii, w stanie Santa Catarina padały ulewne deszcze. Pod koniec listopada spowodowały one ogromną powódź. Jednym z miast, które ucierpiało najbardziej, było Blumenau, w którym siostry elżbietanki prowadziły Dom Pogodnej Starości im. św. Anny.

Dom został założony w 1999 roku. Posługiwały w nim elżbietanki z prowincji katowickiej,

warszawskiej i poznańskiej, a także siostry z Brazylii. Swoim podopiecznym zapewniały opiekę pielęgniarską, odwiedzały chorych i starszych w domach, troszczyły się również o dzieci żyjące na ulicy, narażone na przemoc. Siostry organizowały kursy szycia i robót ręcznych dla dziewcząt i kobiet, które dzięki temu mogły zarobić na swoje utrzymanie. Elżbietanki pomagały także w parafii.

Wodospad w domu

Kiedy zaczęła się powódź, siostry robiły wszystko, by ratować Dom Pogodnej Starości przed kataklizmem. Ale żywioł powodował coraz większe straty. Początkowo zniszczył mur ochronny i magazyn budynku. 24 listopada 2008 roku zaczęła się do niego wdzierać woda zmieszana z gliną. Żeby ratować dom, siostry otwarty tylny drzwi, przez które woda przepływała na drugą stronę, tworząc w budynku sztuczny wodospad.

Przez cztery dni siostry nie miały światła, wody, nie mogły korzystać z telefonu. Mieszkańcy miejscowości, mimo iż sami bardzo

ucierpieli w powodzi, starali się pomóc zakonnicom i ich 90 podopiecznym, z których połowa to osoby leżące lub poruszające się na wózkach. Przynosili do domu wodę, dzielili się tym, co im zostało. Kiedy udrożniono drogę prowadzącą do Domu Pogodnej Starości, rozpoczęła się transportowa jego mieszkańców. Obłożnie chorych transportowało wojsko. „Nasza 95-letnia babcia, przeczuwając, że na święta Bożego Narodzenia nie wróci do naszego domu, odjeżdżając śpiewała »Cicha noc, święta noc« – napisały w liście do Polski siostry elżbietanki. – Ludzie, widząc to, płakali razem z nami. Budynek został bez życia, opuszczony”.

Krzyż z drzew

W wyniku ostatniej powodzi tylko w samy m Blumenau zginęło 90 osób, 50 uznaje się za zaginione. Brakuje wody pitnej, jedzenia, energii. Istnieje duże zagrożenie epidemią. Prowadzony przez elżbietanki czteropiętrowy Dom Pogodnej Starości został prawie całkowicie zasypany i grozi

zawaleniem. Siostry znalazły schronienie w miejscowym domu parafialnym. Dalej pomagają potrzebującym, robią porządki i ratują to, co zostało jeszcze w domu.

„W Blumenau wiele budynków uległo zniszczeniu, ulice zasypane są ziemią, szczątki domów robią ogromne wrażenie – piszą siostry. – Na jednym z pagórków, gdzie obsunęła się ziemia, utworzył się wielki krzyż z drzew. Wszyscy zatrzymują się przed nim w milczeniu, nawet ateści”.

abs

Pomóżmy siostrom elżbietankom!

Wszyscy, którzy chcieliby pomóc siostrom dotkniętym kataklizmem powodzi w Brazylii, mogą wpłacać pieniądze na specjalny rachunek bankowy. Nazwa rachunku: Zgromadzenie Sióstr św. Elżbiety Prowincja Katowicka, numer rachunku: **52 8437 0002 0010 0154 8154 0001.**

Zapowiedź

Wystawa w tramwaju

19 grudnia na 340-kilometrową trasę tramwajową w regionie wyrusza mobilna wystawa, przypominająca dawne zwyczaje i obrzędy bożonarodzeniowe. Zabytkowy

tramwaj zobaczymy w centrach miast Górnego Śląska na przełomie grudnia i stycznia. Będzie można do niego wsiąść i zwiedzać wystawę na wybranych przystankach. Wśród eksponowanych w tramwaju atrakcji znajdziemy szopkę

bożonarodzeniową z ponadmetrowymi polichromowanymi rzeźbami, a także kilka barwnych postaci przebiekańców: Mikołaja, Anioła, Diabły, Śmierć, Żyda, Kołędnika z gwiazdą,



wędrujących niegdyś po wsiach i miasteczkach śląskich. Akcji, przygotowanej przez Muzeum Śląskie, towarzyszyć będą występy współczesnej grupy obrzędowej Mikołajów z Łąki oraz koncerty kołęd.

„Rysunki sprzed ćwierć wieku” przypominają stan wojenny

Znak sprzeciwu

Nestor polskich satyryków, twórca Kolegi Kierownika i innych postaci, zaludniającego kultowy onegdaj magazyn radiowy „60 minut na godzinę”, **spotkał się z publicznością w Bibliotece Śląskiej** 10 grudnia. Okazją było otwarcie wystawy jego grafik.

Rysunki sprzed ćwierć wieku – głosi tytuł wystawy. Prace opowiadają o latach 80. ubiegłego wieku. Fedorowicz, w ramach protestu przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego, wraz z innymi znanymi aktorami zrezygnował wówczas z występów w telewizji. Spotykał się ze społeczeństwem



MIROSLAW RZEPKA

– **Nie jestem posłem – podkreślił podczas spotkania w Katowicach Jacek Fedorowicz i dodał, że gdyby chciał, na pewno mógłby nim zostać**

bezpośrednio – na wieczornicach, często organizowanych przy parafiach. Na te spotkania przybywały nieprzebrane tłumy. Gościł między innymi w katowickim Duszpasterstwie Akademickim.

Dzisiaj jego prace nie przyciągają aż takich tłumów. Warto jednak je obejrzeć, gdyż są znakomitą lekcją historii, a także opowieścią o stanie wojennym i jego społecznym odbiorze. Cięty dowcip, sarkazm i ironia to charakterystyczne dla Fedorowicza sposoby osławiania rzeczywistości. Jak okazało się podczas katowickiego spotkania, satyryk stosuje je nadal z maestrią, uśmiechem i zabójczą wręcz skutecznością.

Jacek Fedorowicz odebrał podczas spotkania tytuł Ambasadora Polszczyzny w Piśmie, przyznany mu w listopadzie przez Radę Języka Polskiego. Wystawę, którą zorganizowały katowicki oddział Instytutu Pamięi Narodowej i Biblioteka Śląska, można oglądać do końca roku.

mr

■ R E K L A M A ■

W środę 24 grudnia z **POLSKA THE TIMES**
DZIENNIK ZACHODNI

W prezencie dla Czytelników

Opłatek wigilijny



MYŚLISZ GLOBALNIE. ŻYJESZ LOKALNIE.

Czeczeni muszą opuścić Załęże

Krótką lekcja tolerancji

– To pierwszy przypadek w Polsce, gdy **ośrodek dla cudzoziemców likwidowany zostaje pod wpływem stanowiska władz miasta** – przyznaje z zalem Mirosław Kądziołka, kierownik placówki, w której swój drugi dom znalazły rodziny z Czeczenii.

W Ośrodku dla Cudzoziemców w Załężu 11 grudnia atmosfera była gorąca. Mieszkający tu od maja przyjezdni z Czeczenii podczas specjalnego zgromadzenia oficjalnie dowiedzieli się, że do końca stycznia muszą opuścić to miejsce. Tego dnia mogli również określić, do którego z proponowanych domów w Polsce chcieliby się przeprowadzić. Nie mogą jednak liczyć, że trafią pod wskazany przez siebie adres, ponieważ inne ośrodki, znajdujące się głównie na północy kraju, od dawna są już przepełnione.

Zaskakująca decyzja?

W jednym z wrześniowych numerów „Gościa” pisaliśmy o tym, jak wyglądają początki życia imigrantów z Czeczenii w katowickiej dzielnicy. Jak się okazuje, kończący się semestr dla pięćdziesiątki czeczeńskich dzieci będzie pierwszym, a zarazem ostatnim w tutejszej szkole.

– Decyzja o likwidacji ośrodka zapadła po spotkaniu dyrekcji Urzędu ds. Cudzoziemców z władzami Katowic. W ten sposób runął cały nasz program integracyjny, który prowadzimy od wielu miesięcy – mówi Mirosław Kądziołka, kierownik ośrodka. – Powstał problem, gdzie ulokować te 234 osoby. Poradziliśmy sobie z nim. Choć, jak sądzę, nowe warunki mieszkaniowe nie będą tak dobre jak tutaj – dodaje.

Mirosław Kądziołka nie kryje zaskoczenia decyzją Urzędu ds. Cudzoziemców. Jak zapewnia, kontrole zarówno przedstawicieli UDSC, jak i komisji biura Rzecznika Praw Obywatelskich pozytywnie oceniły działalność ośrodka. Gdy reprezentująca imigrantów Rada Starszych dowiedziała się w listopadzie o planowanym zamknięciu domu, wystosowała list do prezydenta Katowic z prośbą o pozostawienie ośrodka w Załężu. Przebywa tutaj 125 dzieci, a wiele z nich rozpoczęło systematyczne leczenie w specjalistycznych placówkach medycznych – argumentowała Rada.



Czeczeńskie rodziny wciąż po cichu liczą, że będą mogły pozostać w Katowicach

W odpowiedzi usłyszała, że trwają już rozmowy dotyczące miejsca nowej lokalizacji.

Inny, czyli kto?

Przeniesienie Czeczenów z Katowic do autonomiczna decyzja Urzędu ds. Cudzoziemców – tak krótko odcina się od sprawy katowicki magistrat. – Od początku sygnalizowaliśmy, że to nie jest dobre miejsce na tego rodzaju ośrodek. Nie służy to z pewnością procesowi rewitalizacji, jaką w Załężu prowadzimy od lat – stwierdza Waldemar Bojarun, rzecznik Urzędu Miasta w Katowicach. – Nikt nie poinformował miasta, że taki ośrodek powstanie. Gdyby taka informacja się pojawiła, nie byłoby zgody na tę lokalizację – dodaje rzecznik.

Gdy w maju pojawili się w Katowicach Czeczeni, zaskoczeni byli również mieszkańcy dzielnicy, zupełnie nieprzygotowani na spotkanie z obcą kulturą. Choć budynek, w którym wciąż jeszcze mieszkają imigranci, nie należy do miasta, lecz do prywatnej firmy, a przy wyborze takiego miejsca UDSC nie ma obowiązku konsultacji z samorządami, rodzi się pytanie, czy w tym przypadku należało ograniczyć się do minimum wymogów. Być może współpraca pomiędzy urzędami, organizacjami pozarządowymi a mieszkańcami Załęża jeszcze przed otwarciem ośrodka mogłaby zapobiec późniejszemu kontrowersjom i lepszemu zrozumieniu sprawy przez każdą ze stron.

Siłownia plus Internet

Skąd zatem decyzja w Warszawie o zamknięciu katowickiego ośrodka? Jak powiedziała nam Ewa Piechota z Urzędu ds. Cudzoziemców, do realizacji zadań ośrodka

konieczna jest ścisła współpraca zarówno z instytucjami pozarządowymi, jak i władzami miasta. – Po konsultacji z władzami Katowic kierownictwo Urzędu do Spraw Cudzoziemców poważnie rozważa możliwość zmiany lokalizacji katowickiego ośrodka, jednak wciąż jest otwarte na dalsze rozmowy – zapewnia Piechota. Władze Katowic sprawę jednak postrzegają jako zamkniętą.

– To prawda, że nie ma tu może zbyt wiele miejsca do zabawy dla dzieci. Od miesięcy prosimy jednak o zgodę na budowę tuż obok boiska do koszykówki. Sami zadbalibyśmy o środki na ten cel – twierdzi z kolei Mirosław Kądziołka. – Obecnie w ośrodku powstaje siłownia, zaczęliśmy też przygotowywać pomieszczenie na kawiarenkę internetową. Zobu sal mogliby korzystać wszyscy mieszkańcy dzielnicy – zapewnia. Jak dodaje kierownik zamykanego ośrodka, program integracyjny, prowadzony m.in. w szkole, trwa nadal.

Gdzie trafią imigranci z Załęża? W tej części Polski ośrodek z czeczeńskimi rodzinami znajduje się jeszcze tylko w Bytomiu. Tam jednak nie ma wolnych miejsc. Pozostaje więc 20 innych, odległych od Katowic, placówek w kraju.

– Nagle przerwany zostaje proces trudnej, wzajemnej adaptacji Czeczenów i mieszkańców tej części miasta. To porażka pewnego eksperymentu społecznego, ale przede wszystkim trzeba pomyśleć o konkretnych jednostkach. Zwłaszcza o dzieciach, które zaczęły przystosowywać się do warunków szkolnych, nowego języka, rówieśników. Teraz ten stres adaptacyjny będą musiały przeżywać na nowo – podkreśla socjolog prof. Marek Szczepański.

Piotr Sacha

Studenci zachęcają do adwentowego nawrócenia przez teatr

Zmień się jak Ebenezer

Studenci Duszpasterstwa Akademickiego działającego przy parafii św. Szczepana w Bogucicach oryginalnie zachęcali parafian **do nawrócenia w Adwencie.**

Przygotowali spektakl „Opowieść wigilijna” na podstawie opowiadania Karola Dickensa.

W rolę głównego bohatera, skąpca Ebenezera Scroogę wcielił się prowadzący bogucickie DA ks. Marek Noras. Spektakl jest jego pomysłem, on też przygotował adaptację i wyreżyserował go.

Dickens pokazał w swym opowiadaniu bezdusznego skąpca, który – przerażony wizją samotnej śmierci i odrzucenia przez ludzi – przemienia swoje życie, stając się szczerym, serdecznym człowiekiem, jakim był za młodu. Choć dzieło powstało ponad 150 lat temu, również podczas tegorocznego Adwentu zdumiewa swą aktualnością. Przedstawienie było grane 4 razy w domu sióstr jadvizanek i raz w tuskim Teatrze Małym.

Natalia Kruczek wystąpiła jako narrator. – Przyjemnie jest

brać udział w czymś, co ludzi cieszy – mówi. Podkreśla, że przygotowanie spektaklu pomaga się odstresować i zapomnieć na chwilę o codziennych problemach.

– Od dzieciństwa jestem związana z parafią, więc naturalne jest, że trafiłam do DA – stwierdza Alina Szastok. Podkreśla, że cotygodniowe spotkania gromadzą około 20 osób. Studenci rozważają kwestie moralne, mówią o wierze, szukają odpowiedzi na nurtujące ich pytania.

– Ja już wcześniej miałam okazję występować w amatorskich zespołach teatralnych, ale dla większości kolegów i koleżanek to był sceniczny debiut. Myślę, że znakomitą pomysł było zaangażowanie naszego młodszego rodzeństwa. Dzięki temu próby przebiegały w bardzo rodzinnej



MIROSLAW RZEPKA

Spektakl ujął widzów prostotą i sporą porcją tańca i śpiewu

atmosferze. Sama poznałam inne oblicze mojego brata – dodaje Alina.

Studenci postanowili włączyć się w przygotowania do obchodów 150. rocznicy założenia Zgromadzenia Sióstr św. Jadwigi. Jedną z zakonnic – s. Anzelma wystąpiła nawet w przedstawieniu. – Staralam się dobrze zagrać powierzoną mi rolę, a brawa publiczności wskazują na to, że się wszystkim podobało – powiedziała. – To bardzo dobry

pomysł na dzielenie się radością z innymi – dodała.

– Moje zamiłowanie do teatru trwa od seminarium – wyznaje ks. Marek Noras. W latach studenckich działał w seminarystycznej grupie teatralnej „Scaena Apicata”. Później, jako duszpasterz, zrealizował z młodzieżą kilka spektakli w parafiach, w których pracował. Bogucicka „Opowieść wigilijna” jest dowodem na to, że zapał i pasja ks. Marka nie mijają.

Mirosław Rzepka

■ R E K L A M A ■

RYSZARD KAPUŚCIŃSKI
PODRÓŻE
Z
HERODOTEM

OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU O 9.40, 17.15 I 23.50
czyta Karol Strasburger

radio eM 107.6 FM

Zakład Pogrzebowy RESURREXIT (od 1990 r.)

Kompleksowe usługi pogrzebowe w duchu chrześcijańskim

- całodobowy przewóz zmarłych
- pochówek tradycyjny i kremacja
- załatwianie formalności w USC
- załatwianie formalności w ZUS (wypłata zasiłków)

Katowice
ul. Warszawska 58

Katowice-Ochojec
ul. Jankego 68

Telefony całodobowe:
0 604 539 606
032/206 52 76
032/259 91 20

Hanna Pasterny z Jastrzębia-Zdroju

Z białą laską zdobywa ś

Zna kilka języków obcych, pomaga niepełnosprawnym, a ostatnio wydała książkę. Niewidoma 29-letnia Hanna Pasterny z Jastrzębia-Zdroju nie ma czasu, by się nad sobą uzalać.

Hania nie widzi od urodzenia. – Początkowo trudno było mi się z tym pogodzić – wspomina jej mama Zofia. – Szukaliśmy pomocy u różnych lekarzy. Miałam chwile załamania. Ale w końcu, dzięki wsparciu męża, uświadomiłam sobie, że płaczem córce nie pomogę, i że będzie lepiej, kiedy zajmę się jej przyszłością.

Co ja tu robię?

Rodzice postanowili walczyć o normalne życie dla swojego dziecka. Choć nie było to łatwe, kiedy Hania miała pięć lat, wysłali ją do przedszkola, a potem do szkoły podstawowej dla niewidomych w Laskach pod Warszawą. – Dla mnie, małego dziecka, to był koszmarny – wspomina Hania. – Zostałam sama, daleko od domu. Buntowałam się, że rodzice mnie tam zostawili. Dziś jestem im za to bardzo wdzięczna.

W życiu Hani nie brakowało bardzo trudnych chwil. Kiedy miała 9 lat, na białaczkę zmarł jej ojciec. Bardzo to przeżyła. Ale, jak zawsze, miała oparcie w mamie. Po skończeniu podstawówki postanowiła kontynuować naukę w liceum siostr urszulanek w Rybniku. – Zawsze o tym marzyłam. To szkoła z renomą, na wysokim poziomie, gdzie duży nacisk kładzie się na naukę języków obcych, a ja bardzo chciałam uczyć się francuskiego.



Niewidoma Hania Pasterny jest magistrem romanistyki, konsultantem ds. osób niepełnosprawnych, podróżnikiem z zamiłowaniem. Na zdjęciu z mamą Zofią

Uparta i bardzo ambitna dziewczyna chciała być najlepszą uczennicą. Nie zawsze się to udawało. – Na przykład na matematyce nauczycielka mówiła tak szybko, że połowy materiału nie potrafiłam zapamiętać – wspomina. – Zaczęłam się zastanawiać, co ja tu robię. Zawsze byłam strasznym kujonem i miałam świadectwa z czerwonym paskiem, a tu nie było już tak łatwo.

Ale nie dała za wygraną. Mieszkając w internacie, niemal cały wolny czas poświęcała na naukę. Uczyła się nawet do 2.00

w nocy. Z Warszawy sprowadzała książki pisane brajlem, ciągle się dokształcała. Nauka szła jej coraz lepiej. I tu kolejny cios. Kiedy była w drugiej klasie, zdiagnozowano u niej pewien rodzaj padaczki, powodującej chwilowe wyłączanie. – Kurczę, nie dość, że nie widzę, to jeszcze i to – pomyślałam. Na szczęście odpowiednie leki zadziałały i już od kilku lat Hania nie ma ataków.

Asystentka posła

Po skończeniu liceum rozpoczęła naukę w jastrzębskim

Kolegium Języków Obcych, a potem w Krakowie, gdzie obroniła tytuł magistra romanistyki. – Nawet nie śniłam, że Hania skończy studia – wzrusza się Zofia Pasterny. – Jestem z niej bardzo dumna, no i z siebie, że udało mi się pomóc dziecku.

Ale dla Hani to ciągle mało. Niedawno rozpoczęła podyplomowe studia z logopedii w Sosnowcu. Zajęcia odbywają się co tydzień. – Już mi się za bardzo nie chce – śmieje się – ale jak się coś zaczyna, to trzeba i skończyć.

Bardzo ważnym momentem w życiu dziewczyny był staż w biurze poselskim. Był on główną nagrodą w konkursie posła Jana Rzymelki „Interpelacja lepsza niż manifestacja”. Dzięki wygranej Hania przez kilka miesięcy pracowała w biurze posła PO Andrzeja Markowiaka. Konkursy to zresztą wielka pasja dziewczyny. Wygrała m.in. I Jastrzębskie Dyktando, konkursy czytania i pisania w brajlu.

Od grudnia ubiegłego roku Hania pracuje w Stowarzyszeniu Centrum Rozwoju Inicjatyw Społecznych „Cris” w Rybniku. Jest konsultantem ds. osób niepełnosprawnych. Rekrutuje osoby na szkolenia, tłumaczy internetowe strony stowarzyszenia na język francuski, bierze udział w konferencjach ds. osób niepełnosprawnych.

Nie przeskakuj przez laskę!

Hanię Pasterny ciągle gdzieś nosi. Uwielbia podróżować. Zwiedziła m.in. Francję, Rzym, Budapeszt. Cztery miesiące jako wolontariuszka spędziła w Belgii. Pracowała tam w redakcji stowarzyszenia zrzeszającego wszystkie organizacje w dzielnicy. Przeprowadzała wywiady, pisała sprawozdania, artykuły. – To nie było łatwe zadanie – przyznaje – ale ja lubię wyzwania. A ta praca nauczyła mnie jeszcze większej otwartości na ludzi, choć z natury jestem nieśmiała.

wiat

Swoje wspomnienia z pobytu w Belgii Hania spisywała w formie pamiętnika. Po powrocie do Polski znajomi namówili ją, by wydała je w formie książki. Okazało się, że wcale nie jest łatwo znaleźć ani wydawcę, ani sponsorów. Ale dla Hani nie ma rzeczy niemożliwych. I tak dzięki wsparciu wielu życzliwych osób powstała książka „Jak z białą laską zdobywałam Belgię”, wydana przez Ogólnopolską Bazę Pracodawców Osób Niepełnosprawnych. Informacje o niej można znaleźć na stronie: www.hannapasterny.pl.

Niektórych bardzo kłują w oczy osiągnięcia niewidomej dziewczyny. Chcieliby widzieć ją smutną, nieporadną. A Hania aż tryska radością. – Nie mam czasu na to, by użalać się nad sobą – mówi. – Oczywiście są takie sytuacje w życiu, kiedy muszę prosić innych o pomoc, choć początkowo wcale nie było to dla mnie łatwe. Muszę na przykład pytać ludzi na przystanku o numer nadjeżdżającego autobusu. Kiedy piekę kotlety, pytam, czy odwróciłam je na drugą stronę. Dlatego też nie za bardzo lubię gotować, a i talentu do tego nie mam – śmieje się.

Czasem biała laska, z którą porusza się dziewczyna, potrafi wprowadzić niemało zamieszania, bo przechodnie... próbują przez nią przeskoczyć. Hani już dwukrotnie zdarzały się takie sytuacje. Ludzie spieszyli się i chcąc ją wyprzedzić, przeskakiwali przez laskę. Jedną z kobiet, która przy tym się przewróciła, krzyczała, że Hania złamała jej rękę. – Nie wiedziałam czy to prawda, czy też histeryzuje. Na szczęście było to tylko słuchanie.

Hania już planuje kolejne podróże, wydanie następnej książki. A zamyślając się, dodaje: – Chciałabym też założyć własną rodzinę. Mam już kogoś w sercu. Ale zobaczymy, jak sprawy się potoczą.

Anna Burda-Szostek

Jo, Ślązok

Słowiańskie Betlejem

tekst

MAREK SZOŁTYSEK

szoltysek@szoltysek.com.pl



Jestem przeciwnikiem wyjeżdżania podczas świąt na urlopy do hoteli, pensjonatów czy domów wczasowych. Wtedy bowiem święta stają się jakby takie puste, ześwieczone, czyli jakby ich nie było. Z drugiej jednak strony nie uważam, że święta należy jedynie spędzać w domu. A swój sąd opieram na własnym doświadczeniu, bo przed laty spędziłem święta Bożego Narodzenia w Rzymie, na Watykanie. Było wspaniale, pielgrzymkowo, turystycznie, po chrześcijańsku... Nawet z braku makówek oraz karpia nie cierpiałem. Były to również jedyne święta, podczas których nic nie przytyłem.

A zatem proponuję wszystkim spędzić kiedyś święta w Rzymie. Można zresztą potraktować to miasto jako kolebkę zachodniego europejskiego chrześcijaństwa. I taki Rzym, rozumiany jako europejskie Betlejem, dał naszemu światu Chrystusa. Tam nauczali i zginęli śmiercią męczeńską św. Piotr i św. Paweł. Ale oczywiście lepszym od Rzymu miastem do świętowania Bożego Narodzenia jest Betlejem w Ziemi Świętej – to jednak dość daleko, jeszcze dalej niż do Rzymu.

Niedawno zastanawiałem się nad miastem, które można by nazwać śląskim Betlejem, i tak tej jesieni trafiłem do morawskiego miasta – Velehrad, leżącego dzisiaj w granicach Republiki Czeskiej. By to jednak wyjaśnić, należy cofnąć się do IX wieku, kiedy powstało pierwsze potężne państwo słowiańskie ze stolicą w Velehradzie – było to Państwo Wielkomorawskie.

Tamtejszy książę Rościśław w 863 roku ochrzcił się z rąk świętych Cyryla i Metodego. Z czasem uznano ich za misjonarzy Słowian, a Ojciec Święty Jan Paweł II nazwał ich patronami Europy. Ale wróćmy do chrztu Rościśława, od którego rozpoczęła się chrystianizacja nie tylko Słowian morawskich, ale też Słowian na ziemiach podbitych przez książąt wielkomorawskich – czyli także na Śląsku. A fakt podbicia i ochrzczenia dawnych Ślązoków już około 900 roku z rąk misjonarzy cyrylo-metodiańskich wysłanych przez Państwo Wielkomorawskie, potwierdza pośrednio „Żywot św. Metodego” z XII/XIII wieku.

Kiedy jechałem do Velehradu, gdzie z Katowic jest 230 km, to w ogóle zastanawiałem się

nad zasadnością uznania tej miejscowości za Betlejem. Bo przecież jest prawie nieznaną na terenie Republiki Czeskiej. Dodatkowo kiedy dojechałem do celu, to się okazało, że dzisiaj liczy zaledwie 1300 mieszkańców. Z drugiej strony ta miejscowość była jakby betlejemskim żłóbkim, kolebką wiary Słowian. Natomiast kiedy się rozejrzałem po tamtejszej bazylice, to tam wyraźnie jest zapisane określenie *slovansky Betlem*, czyli słowiańskie Betlejem. Także w ołtarzu bocznym zobaczymy obraz Jana Matejki z 1885 roku przedstawiający świętych Cyryla i Metodego, pod którym jest polski napis: „Słowianom” oraz czeski: *Dar polskeho naroda velehradské basilice*. Zatem Velehrad to zapewne uznane słowiańskie Betlejem. A ja się będę upierał, że także śląskie.



Panorama dzisiejszego Velehradu, skąd w około 900 roku przybyli na Śląsk pierwsi misjonarze chrześcijańscy

Pisanki na choink



ZDJEŃCJA MIROSLAW RZEPKA

WEŹ POŻYCZKĘ U NAS I SPŁACAJ NISKE

RATY! Zrób zakupy z naszego katalogu, skorzystaj z kart rabatowych! Gazetki reklamowe, billboardy, hostessy wręczające ulotki, a przede wszystkim spoty reklamowe w telewizji mają nas przekonać, że **święta są dobrą okazją, by wydać więcej pieniędzy, niż jesteśmy w stanie zarobić.**

tekst

MIROSLAW RZEPKA

mrzepka@goscnieдельник.pl

Doprowadza mnie do szału cała ta reklama, nie można spokojnie przejść przez sklep, bo wciąż jakieś dziewczyny mnie zaczepiają – wyznaje Jerzy. Jest emerytem górniczym i nie narzeka zbyt często na swoje

dochody. – Chcę kupować to, czego potrzebuję, co wybraliśmy z żoną i zapisaaliśmy na kartce, a nie wciąż słuchać, jak wiele tracę, rezygnując z tego czy innego przysmaku – dodaje.

Okolice marketów

– Najlepiej rozpocząć kampanię świąteczną już we wrześniu – kpi Irena. Ludzie nie chcą podawać nazwisk, bo często nie potrafią się

Producenci i handlowcy prześcigają się w wymyślaniu tak naprawdę niepotrzebnych nam rzeczy – może kogoś skusi „święty” krasnal na nartach za 100 zł?

powstrzymać od niecenzuralnych inwektyw pod adresem marketingowców. – Po wakacjach ludzie przyjeżdżają wypoczęci, radośni. Mogliby zacząć myśleć o świętach i zacząć robić zapasy – śmieje się.

Na stronie internetowej jednej ze szkół podstawowych uczniowie głosują w sondzie na temat znajomości swego miasta. Ponad połowa deklaruje, że najlepiej zna w mieście okolice supermarketów. Patrząc na korki przed parkingami handlowych centrów, które tworzą się już od piątkowego popołudnia, trudno się tym uczniom dziwić. Głodni towarów konsumenci przetaczają się przez hale niczym lawina. Jeszcze tylko kolejka do kasy i można wyjechać z pełnym wózkiem, i załadować do samochodu dziesiątki rzeczy.

– Zawsze, gdy wybiorę się na zakupy do dużego sklepu, wydaję więcej, niż zamierzałem – skarży się

Krzysztof. – Oni tak to jakoś robią, że nawet muzyka zachęca do kupowania i wszystko wydaje się piękne i potrzebne. Często dopiero w domu zastanawiam się, po co kupiłem jeszcze jeden nóż czy otwieracz do puszek.

Tylko nie market

Supermarkety prześcigają się w promocjach. W naszym regionie chyba każdy mieszkaniec otrzymuje do domu gazetki promocyjne co najmniej z jednej sieci handlowej. Tymczasem wciąż sporo osób woli robić zakupy w niewielkich sklepach niedaleko domu.

– Ja się długo uczyłam, żeby przestać robić zapasy, bo dawniej bez zapasów było ciężko – opowiada Elżbieta, emerytka. – Dzisiaj, z racji wieku, mogę jeździć za darmo komunikacją publiczną, więc szukam takich sklepów, w których



towary są najwyższej jakości. Przecież gdy kupuję 6 plasterków szynki, to nawet gdy jest ona bardzo droga, nie płacę zbyt dużo. W supermarkecie byłam tylko kilka razy i już tam nie pójde.

– Najgorzej jest z prezentami – uważa Jola. – Moi znajomi, a nawet rodzina, coraz częściej idą na łatwiznę i kupują gotowe paczki świąteczne. Nie dość, że są one drogie, to jeszcze zawierają wiele niepotrzebnych rzeczy. Dla mnie prezent jest znakiem pamięci o ważnej osobie. Kiedy go kupuję, myślę o niej, chcę, by była szczęśliwa.

Bezduzna machina

Zyski handlowców w okresie przedświątecznym rosną co roku nawet o kilkaset procent. Nie możemy się więc spodziewać, że zaprzestaną stosowania najprzeróżniejszych marketingowych chwytów, by wydobyć pieniądze z naszych portfeli. Pozostaje nam jedynie uczuć się na błędach – oby nie swoich.

– W tym roku planuję bardzo skromne święta i niewielkie

zakupy – opowiada Ryszard. Przed rokiem dał się skusić reklamie świątecznego kredytu, uwierzył, że pieniądze są dla ludzi. Nakupił mnóstwo rzeczy dla całej rodziny. – Na początku było fajnie, wszyscy się cieszyli, że mamy tak bogate Boże Narodzenie. Potem okazało się, że dzieci znudziły się zabawkami i odstawiły je w kącie, żona zaczęła się niepokoić o jedzenie, bo niektóre rzeczy zaczęły się psuć i sporo musieliśmy wyrzucić. Programy telewizyjne również wyglądają tak samo jak dawniej, mimo iż kupiłem nowy, ogromny telewizor, a stary, choć był jeszcze dobry, wyrzuciłem. Wciąż spłacam tamten kredyt.

– W naszej rodzinie od zawsze najważniejsze jest przeżycie duchowe, nawet gdy jest bardzo skromnie, zawsze jesteśmy szczęśliwi – twierdzi Jadwiga. – Przez cały Adwent rozmawiamy o nadchodzących świętach, o tym, jak Jezus nas ukochał. W święta kolędujemy, idziemy na Pasterkę, a potem cieszymy się, że mamy tyle czasu dla siebie. Prezenty najczęściej wykonujemy samodzielnie – to drobiazgi, znaki życzliwości i pamięci. Gdy patrzę na całe to zamieszanie przedświąteczne, zastanawiam się, kiedy jakiś twórca reklam wymyśli, żeby na choinkę zawieszać pisanki. ■

Nie patrzę na reklamy



SYLWIA DYLUŚ, NAUCZYCIELKA

– W tym roku na Boże Narodzenie wyjeżdżamy na wczasy do Wisły. To będzie nasz pierwszy świąteczny wyjazd. Mam nadzieję, że będzie miło. Zdecydowaliśmy się na taką formę, bo chciałam spędzić święta bez corocznej bieganiny. Nie oznaczam

to jednak, że nie będzie prezentów. Aby nie wozić wielu paczek, cała rodzina składa się na wspólny prezent dla mojego syna Przemka. Przy wyborze prezentów nie kieruję się reklamami, tylko gustami moich najbliższych.



TOMASZ ŚCIŚLAK, ŻOŁNIERZ ZAWODOWY

– Nie uznaję z żoną brania kredytów na święta. Sami oszczędzamy przez cały rok, aby Boże Narodzenie było niezapomniane. Mamy dwoje dzieci. Dla 1,5-letniego syna wybór prezentu nie jest problemem. Natomiast 13-letnia córka ma już

konkretne życzenia. Staramy się nie ulegać reklamom, ale nastolatki są podatne na jej wpływ. Stąd czasem różnice pomiędzy naszym wyborem a marzeniami córki. Żonę natomiast znam tak długo, że wiem, co się jej podoba.



MARTYNA KOWALSKA, PRACOWNICA TEATRU

– Święta spędzamy u rodziny. Nie przygotowujemy wieczery, dlatego mamy więcej czasu na szukanie prezentów. Przeciętnie wydajemy ok. 200–300 zł. Większość na podarunki dla naszych córeczek:

3,5-letniej Tatianki i 1,5-letniej Zuzi. Przyznaję, że oglądam reklamy oraz przeglądam oferty katalogowe po to, aby zobaczyć, jakie teraz są zabawki. Nie interesuje mnie jednak moda, wybieram to, co najbardziej wartościowe dla maluchów. Tatiana na pewno dostanie jakąś grę edukacyjną, a i dla Zuzi znajdzie się mądra zabawka. Mężowi kupuję zwykle to, o co poprosi, np. kosmetyki. ■

Ratunkiem jest wyciszenie

Z prof. **Wojciechem Świątkiewiczem**, socjologiem, rozmawia **Mirosław Rzepka**

MIROSŁAW RZEPKA: Można powiedzieć, że handel żeruje na świętowaniu?

WOJCIECH ŚWIĄTKIEWICZ: – Samo świętowanie i obdarowywanie się prezentami nie jest niczym nowym. Dzisiaj intrygująca jest skala tego zjawiska. Zostało ono całkowicie wpisane w mechanizmy rynkowe. Powodują one, że gdzieś po drodze zostaje zmarginalizowana istota świętowania. Doszło do tego, że na jednym z portali internetowych przeczytałem radę: „Nie kupuj tego, co tobie nie miłe”. Wynika



MAREK PIĘKARA

z tego, że kupujemy, żeby kupić, bo nie wyobrażamy sobie, by mogło być inaczej. Jesteśmy niejako pod presją. Stajemy się niewolnikami marketingowych

promocji. I to jest zagrożenie – stajemy się bezrefleksyjnymi konsumentami. Po prostu musimy biegać do sklepów, stać w kolejkach i kupować, kupować... Zostajemy wchłonięci przez ogromną maszynę, sterowaną przez kreatywnych z najprzeróżniejszych agencji reklamowych. Do tego dochodzą mnożone przed świętami promocje, które pozbawiają nas swobody wyboru.

Więc jesteście bezradni?

– Ratunkiem jest wyciszenie, próba zdystansowania się od otaczającej nas rzeczywistości. Kościoły chrześcijańskie zachęcają, żeby czas Adwentu poświęcić na wyciszenie się. Z pewnością takie wyciszenie w połączeniu

z modlitwą pomoże nam nabrać dystansu do ogromnej marketingowej maszyny. To chyba jedyna szansa, żeby nie popaść w całkowity brak indywidualności. Nie stać się częścią systemu, który obraca człowieka we wszystkich możliwych kierunkach, prowadząc do utraty tożsamości. Zabieganie, zakupomania, hurtowe zakupy prezentów sprawiają, że święta tracą swój sens. Zamiast duchowego i religijnego przeżycia, stają się kolejną okazją, żeby coś zjeść, coś wypić, coś dostać, coś kupić... W ten sposób tracimy poczucie własnej tożsamości religijnej, narodowej, regionalnej – stajemy się niewiele wartym pionkiem na szachownicy marketingowych strategii. ■



Jubileuszowy rok Chóru „Harmonia”

Pani dyrygent i jej stulatek

Z Elżbietą Krusz,
chórystką
Filharmonii Śląskiej
i pierwszą kobietą,
która dyryguje
mikołowskim
chórem „Harmonia”,
rozmawia Mirosław
Rzepka.

MIROSŁAW RZEPKA: Jak znalazła się Pani w „Harmonii”?

ELŻBIETA KRUSZ: – To „Harmonia” znalazła mnie. Wychowywałam wtedy czwórkę małych dzieci. Po śmierci Mieczysława Dzieńdziela zarząd chóru odwiedził mnie i zaproponował poprowadzenie zespołu. Po latach okazało się, że wieloletni dyrygent „Harmonii”, gdy był już chory, wskazał mnie chórzystom. Oni odebrali to jako jego testament. 14 lat temu przyjechali do mnie, choć nikt z nich mnie wtedy nie znał.

Przejęła Pani pałeczkę od mistrza...

– Jestem pierwszą kobietą, która dyryguje „Harmonią”. Wiedziała, że Mieczysław Dzieńdział prowadził kilka chórów i całkowicie się temu zajęciu poświęcał. Miał dużo więcej czasu dla zespołu, niż ja mogłam dać. Poza tym prowadził „Harmonię” przez 37 lat. Poszłam na pierwszą próbę ze sporą treścią. Nie znałam repertuaru, czułam, że wszyscy mnie obserwują. Przyzwyczaili się do innej osoby, a ja mam ją zastąpić. To było stresujące. Ale dzisiaj się cieszę, że przez to

przeszłam, bo zyskałam w „Harmonii” nową rodzinę.

Śpiewa Pani w chórze filharmonii, czy nie rodzi to pokusy, żeby z chórzystów robić zawodowców?

– W amatorskim zespole nie można robić rewolucji. „Harmonia” miała bogaty repertuar pieśni sakralnych, liturgicznych i rozrywkowych. Gdy zaczynałam, nie wykonywali dużych dzieł. Ćwiczyliśmy wtedy „Litanię Ostrobramską” Stanisława Moniuszki. Kiedy ten utwór udało się wykonać, pomyślałam, czemu nie pójść dalej? Przypomniałam sobie, jak w podstawowej szkole muzycznej śpiewaliśmy z orkiestrą Mszę G-dur Schuberta. Dla mnie, jako dziecka, było to wówczas takie przeżycie, że postanowiłam ponownie sięgnąć po ten utwór z „Harmonią”. Nie wszyscy chórzyci byli zadowoleni, bo wymagało to żmudnego i długotrwałego ćwiczenia. Ale kiedy wystąpiliśmy podczas Mikołowskich Dni Muzyki z orkiestrą, nikt już nie miał wątpliwości, że warto się trochę pomęczyć.

Ile czasu trzeba oddać chórowi?

– Mamy dwie próby w tygodniu po dwie godziny. Organizujemy też wyjazdy tzw. kondycyjne. Od piątku do niedzieli ćwiczymy wtedy wiele godzin w poszczególnych głosach. Również koncerty zabierają sporo czasu.

Który z koncertów pamięta Pani szczególnie?

– To właściwie była próba. Byliśmy na Litwie. W jednym z kościołów przed koncertem

zaśpiewaliśmy coś, żeby zapoznać się z akustyką. Okazało się, że w świątyni była jedna osoba – staruszka, pewnie Polka. Zaczęła płakać i prosić, żebyśmy zaśpiewali coś jeszcze. Skończyło się półgodzinnym koncertem dla jednej osoby.

Praca zawodowa, chór – dla rodziny zostaje Pani niewiele czasu. Jak ona to znosi?

– Mam wspaniałą rodzinę, która rozumie moją pasję. Wszystkie moje dzieci chodzą lub chodziły do szkół muzycznych, grają na różnych instrumentach (skrzypce, altówka, wiolonczela, flet, wiola da gamba). W pewnym okresie tworzyły

– **Moim marzeniem było poprowadzenie chóru i orkiestry w sali koncertowej filharmonii – wyznaje dyrygentka Elżbieta Krusz**

zespół, który akompaniował „Harmonii” podczas koncertów. Mamy sześcioro dzieci, spośród których dla jednego stanowimy rodzinę zastępczą. Mąż jest prawnikiem i wielkim

miłośnikiem muzyki. W dzieciństwie grał na akordeonie. Tradycją w naszym domu są też bożonarodzeniowe jasełka. Dopóki najstarsze dzieci się nie usamodzielniły, odbywały się co roku po kolacji wigilijnej.

Czy w domu jest Pani również dyrygentem?

– Dyrygowanie „Harmonią”, tak mi się przynajmniej wydaje, wychodzi mi znacznie lepiej. ■

ZDJEŃCIE MIROSŁAW RZEPKA



Do dyrygowania trzeba się przygotować, opowiada Elżbieta Krusz

„Harmonia”

jest najstarszym świeckim chórem mieszanym na Śląsku. Powstała jako Towarzystwo Śpiewacze 2 maja 1908 roku, aby przez śpiew uczyć i pielęgnować polską mowę i kulturę. W okresie międzywojennym jej występy uświetniały najważniejsze wydarzenia w życiu miasta i całego regionu. Lata wojny sprawiły, że chór nie mógł prowadzić działalności. Ale już w lipcu 1945 roku na powrót rozpoczęto próby i koncerty. W czasach powojennych wielu patriotycznych czy religijnych pieśni nie można było publicznie wykonywać. Dzisiaj „Harmonia” ma w swoim bogatym repertuarze różnorodne utwory, sakralne i świeckie, z różnych epok, na wszelkie możliwe okazje. Wykonuje duże dzieła muzyczne, m.in.: Mszę C-dur Koronacyjną Mozarta, „Magnificat” Vivaldiego, Requiem Solemne M. Haydna, Messa Solennelle Gounoda, Liturgię op. 41 Czajkowskiego oraz „Paukenmesse” J. Haydna, którą zaśpiewała 22 listopada, na zakończenie, obfitującego w liczne koncerty, roku jubileuszowego w Filharmonii Śląskiej w Katowicach.

Pamięci Józefa Poloka

Ojciec byłby dumny

Mija blisko rok od śmierci znanego i lubianego śląskiego aktora, satyryka i piosenkarza Józefa Poloka.

Z okazji świąt ukazuje się dedykowana mu płyta: „Z kolyndeczkom idymy”.

Po śmierci ojca zostało mnóstwo jego nagrań i tekstów. Wśród nich wiele tekstów poetyckich. Niektóre z nich tworzone były na potrzeby telewizji, radia, inne hobbystycznie, dla siebie. Pozostało też kilka nagranych przez niego kolęd. I tak powstała płyta „Z kolyndeczkom idymy” – mówi 28-letni Paweł Polok, który od 16 roku życia występował z ojcem na estradzie. Zjeździli razem całą Polskę, byli w Czechach i Austrii.

Pierwsze święta bez ojca

W 2002 roku stworzyli Kapelę ze Śląska. Po śmierci pana Józefa kapela otrzymała jego imię. Członków kapeli można właśnie posłuchać na najnowszej płycie kolędowej. Znajduje się na niej 10 utworów nagranych w gwarze i nie tylko. Wśród nich m.in. „Bóg się rodzi” i tytułowa „Z kolyndeczkom idymy”. Ostatnia piosenka na płycie – „Walc sylwestrowy” wykonywany przez Józefa Poloka – powstała w 2006 roku i nigdy nie była upubliczniana. To rozważania człowieka w średnim wieku po zabawie sylwestrowej.

– Ojciec wydał tylko jedną płytę kolędową. Nagrał ją w 1983 roku, jeszcze z kapelą warszawską – mówi Paweł Polok. – Był bardzo dumny z dobrych nagrań i myślę, że z tej płyty też byłby dumny. Jest ona dla nas szczególnie ważna, bo

to będą pierwsze święta bez ojca. – Ważna nie tylko dla rodziny, kapeli, znajomych, ale i tych wszystkich, którzy lubili ojca oglądać na ekranie.

Józef Polok zmarł na chorobę nowotworową 28 stycznia 2008 roku. Miał 49 lat.

Był człowiekiem bardzo ciepłym, otwartym na innych.

– Bardzo kochał rodzinę – mówi Paweł Polok.

– Miał dar rozwiązywania tzw. sytuacji bez wyjścia. Kiedy dowiedział się, że jest chory, nie chciał o tym mówić nawet najbliższym, by ich nie martwić, nie obciążać swoimi kłopotami. Powiedział tylko: „Chyba będę musiał wziąć chemię”. Na łożu śmierci, jako głęboko wierzący katolik, wyglądał na pogodzonego z losem.

Pomysły na kolejne dzieła podsuwał nawet w szpitalu. – Jeszcze kilkanaście minut przed śmiercią ojciec mówił o potrzebie kontynuacji działalności artystycznej – wspomina pan Paweł. – Mam nadzieję, że umierał spokojniej, wiedząc, że ma następców.

Brakuje mi rozmów

Śmierć Józefa Poloka dotknęła bardzo wiele osób. Wielu dzwoniło, przysyłało rodzinie e-maile ze słowami życzliwości, wsparcia, pamięci o zmarłym. Ale choć brzmi to nieprawdopodobnie, już w dniu śmierci pana Józefa ktoś chciał zrobić na tym interes. Dzwonił do solistów jego kapeli, próbując ją rozbić. Policzył sobie, że można na tym dobrze zarobić.



Świąteczna płyta dedykowana ojcu jest dla mnie bardzo ważna, bo to będą pierwsze święta bez niego – mówi Paweł Polok

– Ale życzliwych gestów i słów otuchy było bardzo, bardzo dużo – dodaje pan Paweł. – Do dziś ludzie zaczepiają mnie na ulicach Katowic czy Rybnika i wspominają ojca, jego występy. Mnie najbardziej brakuje rozmów z nim. A przegadaliśmy bardzo dużo czasu. Kiedy jeszcze jako kawaler mieszkaliśmy z rodzicami, nieraz przy kuchennym stole rozmawialiśmy z ojcem do pierwszej w nocy, budząc domowników.

Świąteczna płyta to niejedynie dzieło poświęcone śląskiemu twórcy. W styczniu, z okazji rocznicy śmierci artysty, wydana zostanie książka zatytułowana „Józef Polok – jaki był”. Znajdą się tam wspomnienia o zmarłym, o którym opowiadać będą m.in. Katarzyna Gaertner, Michał Smolorz, Joanna Bartel i Krzysztof Hanke.

Anna Burda-Szostek

Płytę „Z kolyndeczkom idymy” (cena 25 zł) można zakupić w sieci sklepów „Szokolak” m.in. w Żorach i Rybniku, w Internecie na stronie: kapela.rybnik.pl; można też o nią pytać w parafiach.

■ R E K L A M A ■

Klinika Neurologii
Neuro-Care

dr n. med.
Gabriela Kłodowska-Duda

Leczymy kompleksowo zaburzenia pamięci, chorobę Parkinsona i Alzheimera, bóle, zawroty głowy i inne schorzenia neurologiczne



Konsultacje specjalistyczne

- kardiologia
- psychiatria
- psycholog
- rehabilitacja i inne

NEURO-CARE
ul. Jankego 231
40-546 Katowice
tel./fax 032 205 32 88

Zadaj pytanie – www.neuro-care.pl

Lektura na święta

Przewodnik po życiu

Najczęściej komentuje się filozofów. **Józef Broda postanowił skomentować polskie przysłowia.**

– One też składają się na mądrość – można wyczytać z jego książki.

Zaczął się od ciekawego odkrycia. Dziennikarz Grzegorz Płonka opisuje moment, w którym trafiły do niego książki przeznaczone na makulaturę. Wśród nich był zbiór polskich przysłów, postanowił więc znaleźć kogoś, kto by te porzekadła skomentował. W taki sposób stały się one przewodnikiem po życiu.



Książka „Łapanie chwili” zawiera przysłowia polskie w wyborze radiowca Grzegorza Płonki, z krótkim komentarzem Józefa Brody. Do książki dołączono płytę CD z muzyką w wykonaniu Józefa Brody oraz filmem dokumentalnym o artyście „Droga do Stwórcy przez ogród myśli i zadumań” autorstwa Aleksandra Dyla. **n.s.**

Chwilo trwaj



JAN POSPIESZALSKI

– Łapanie chwili to piękno, mądrość, prostota, to sposób na życie. A choć jest w tytule tylko „chwila”, to każdy bez trudu odczyta w tej książce ślad czegoś ponadczasowego. Wcale nie mam na myśli, że niedzisiejszego, przebrzmiałego. Ponadczasowego zachwał zachwyt nad życiem ludzkim i jego ponadczasowego, czyli niezmiennego.



DR KRZYSZTOF WOJCIESZEK

– Józef Broda dzieli się z nami wszystkimi słowami jak chlebem. Jego słowa są bardzo pożywne. Zachował zachwyt dziecka nad słowem, ponieważ zachował zachwyt nad życiem ludzkim i jego niezgłębioną tajemnicą. Weźmy od niego ten chleb

słowa i smakujmy.

Bo to słowo jest jak chleb z wiejskiego pieca – świeże, pachnące i swojskie. I jak chleb daje na nowo siłę. Słuchajmy więc Sokratesa z Beskidów.

■ R E K L A M A ■

Kto szuka, ten znajdzie

Tak atrakcyjna oferta nie wjedzie prosto pod Twoje drzwi. Tylko teraz w salonach Opla wyjątkowo niskie ceny i promocyjny pakiet ubezpieczeniowy 2,99%. Wciąż jeszcze szukasz? Już znalazłeś!



+ Tylko teraz dodatkowe rabaty

Corsa do 9.400 zł
Astra Classic do 12.000 zł
Astra do 8.000 zł



43-190 Mikołów
ul. Katowicka 59
tel. 032 226 26 26

Mucha
www.opelmucha.com.pl

43-100 Tychy
ul. Beskidzka 51
tel. 032 325 00 00

Liczba samochodów ograniczona. Promocyjny pakiet ubezpieczeniowy OC/AC/NW w cenie 2,99% wartości auta. Zużycie paliwa i emisja CO₂: Corsa silnik 1,0-5,6 l/100 km, CO₂ 134 g/km; Astra Classic II silnik 1,4-6,0 l/100 km, CO₂ 151 g/km; Astra silnik 1,4-6,3 l/100 km, CO₂ 151 g/km (wg dyrektywy 1999/100/EC, cykl mieszany). Informacje na temat złomowania samochodu, przydatności do odzysku oraz recyklingu są dostępne pod adresem www.opel.com.pl.